

Coroczne protesty w Kamerunie nie miały dużej siły

26 lutego 2011

Jak podaje Afrol.com, 23 lutego w Kamerunie miały miejsce obejmujące cały kraj antyrządowe protesty. Demonstranci domagali się, by ustąpił prezydent Paul Biya. Jednak w Doala i Jaunde – dwóch największych miastach, policja bez trudu poradziła sobie z demonstrantami, przeważnie szybko przepędzając ich z ulic.

Protesty były trzecimi tego dnia roku od demonstracji przeciwko podwyżkom cen żywności 23 lutego 2008 roku. Tym razem organizatorzy zapowiadają, że będzie miała miejsce rewolta na skalę tej, która doprowadziła do obalenia Hosniego Mubaraka. Jednak zarówno protestujący, jak i media odnotowali, że tegoroczny protest 23 lutego był słabszy od tych, które przeprowadzono w poprzednich latach. Większość wezwań do rewolty pochodzi ze środowisk emigracyjnych, które chcą zaktywizować opozycję w kraju, który czekają wkrótce wybory prezydenckie.

Jak podaje cameroononline.org, obserwatorzy polityczni twierdzą, że Kamerun wykazuje wiele cech podobnych do tych, które mają państwa będące areną wielkich protestów. Lyombe Eko, profesor dziennikarstwa na Uniwersytecie w Iowa, zauważył, że ten środkowoafrykański kraj boryka się z takimi samymi problemami, jak Libia, Egipt czy Tunezja: wysokim bezrobociem i rosnącymi cenami podstawowych artykułów. Jego zdaniem zwłaszcza brak pracy dla absolwentów wyższych uczelni stanowi potencjalne źródło protestów ulicznych.

Problemem w Kamerunie jest także korupcja i duże nierówności społeczne, które sprawiają, że większość obywateli nie korzysta ze wzrostu gospodarczego. Ewentualna rewolta będzie miała jednak inne zaplecze kulturowe niż w krajach

północnoafrykańskich, gdyż w Kamerunie religijną większość stanowią chrześcijanie, ale konflikty między nimi a muzułmanami nie odgrywają większej roli. Spory mają raczej charakter regionalny, a podziały przebiegają między ludnością anglo- i francuskojęzyczną.

Opracowanie: Jarosław Klebaniuk

Źródło: [Lewica](#)